

jeżeli On rzeczywiście był synem Boga?

Jak to, jeżeli on rzeczywiście był synem Boga? Bóg, stwórciel świata, zsyła na Ziemię swojego syna po to tylko, aby ten żył wśród ludzi jak oni i ich, grzesznych, tak umiłował, by życiem swoim okupić u Ojca grzechy tego świata! W religiach tego świata Bóg był władcą na wzór struktur panujących na Ziemi. A więc despotycznym panem karzącym za nieposłuszeństwo karami bardziej dotkliwymi niż czynili to władcy ziemscy. Taki był jeszcze Bóg Pięcioksięgu, Bóg Abrahama. Else Lasker-Schüler, jeśli nawet nie znała, czy znać nie musiała Nowego Testamentu, wołanie: *Eloi, Eloi, lema sabachthani!* znane jej było z Psalmów Dawidowych Starego Testamentu i musiał ją zastanowić nie tylko ten krzyk zwątpienia umierającego na krzyżu, ale i odwołanie się Chrystusa do tego zapisu proroków z *Psalmu 22*, którego zapis rozpoczyna ten właśnie krzyk. Życie i śmierć Chrystusa jest spełnieniem zapisu proroków nie tylko w tym zwołaniu Ukrzyżowanego. Jego pojawienie się na Ziemi, życie, a także śmierć zapowiadały proroctwa pięcioksięgu. A jednak główną przyczyną zwątpienia tych, którzy *Go cztery tysiące lat wyglądali* stał się sam krzyż, śmierć domniemanego mesjasza na krzyżu, w szczególności gdy Stary testament powiada, że każdy kto umiera na drzewie jest przeklęty przez Boga.<sup>1</sup> Krzyż stanowił dla nich kamień obrazu. Poświęcenie przez Boga własnego syna na straszliwą śmierć na krzyżu nie mieści się także w mentalności wyznawców islamu, która to religia potwierdza istnienie Jezusa, zaprzecza jednak ukrzyżowaniu, a w konsekwencji i zmartwychwstaniu. *Wedle Koranu* – opowiadał mi mój przyjaciel Aslam – *Jezus nie został ukrzyżowany ani zabity, a jedynie tak wydawało się ludziom: w rzeczywistości Bóg wziął go do siebie...*

Wszedłem do kościoła. Kościół wybudowano po wojnie dla rzeszy katolików, którzy napłynęli do ewangelickiej wioski ze Wschodu Europy po wojnie. Zdawało mi się, że jestem sam. Lecz nie. Pod krzyżem klęcząca postać. To Krzysztof Blaszyński, proboszcz tej odległej od Polski parafii. To już marzec, w kościele katolickim rozpoczął się okres pokuty. Zналиśmy się dobrze, ale teraz, zagłębiony w modlitwie, zdawał się nie zauważać mojej obecności. Szopka z dzieciątkiem Jezus stanowiła o tej porze roku integralną część głównego ołtarza. Na co dzień ołtarz ten to krzyż z naturalnej wielkości sylwetką umęczonego Żyda z twarzą zastygłą w bólu. Ale lalka w żłobie na sianie miała rysy zgoła inne, jak semickie. Ten krzyż za plecami zatroskanej matki przytłaczał grozą spełnionego strasznego proroctwa, scenę rozgrywaną się u dołu. Nie było nikogo w kościele; stanąłem za figurą Marii zasłaniając sobą cień krzyża. Przeraził mnie odgłos moich własnych kroków; wszyscy wierni odeszli, była późna noc i kościół był pusty. Tak zaczynają się co roku niekończące się cykle narodzin i śmierci Syna Bożego. Wkrótce, w pewien wiosenny piątek, stanę się jednym z tych za których umrze na krzyżu. Ufny w Jego zmartwychwstanie obojętnie przejdę obok krzyża na rozstajach i nie zapytawszy o właściwą

drogę, obmyję ręce w przydrożnym strumieniu i pójdę dalej. Jak ubiegłego roku. Jak każdego roku mojego życia. Jak ty i jak on. I pewnie sięgnę po znak męki Chrystusa, aby przysiąc na niego, jak czynili to moi przodkowie w ponad dwutysięcznej tradycji. Nie zasnąłem tej nocy, ostatni bez rozgrzeszenia za winę tej daremnej śmierci Bożego Syna.

Tutaj pożegnaliśmy się z Alim. W Niemczech interesował go kościół luterański, o który opowiadałem Alemu. Stał on na podwalinach świątyni z czasów Wielkiego Cesarstwa Rzymskiego. Stał się w naturalny sposób kościołem katolickim, a w szesnastym wieku Szwabi uczynili z niego kościół protestancki. Stąd Ali miał jechać do Anglii, aby poznać tamtejszą religię. Żegnaliśmy się życząc sobie ponownego spotkania. Obiecał, że przyjedzie do Polski. Mieliśmy się spotkać i zrobić wycieczkę do Częstochowy.

\*\*\*

W drodze do mojego rodzinnego domu na Kujawach zatrzymałem się na nocleg w przyjaznym hoteliku urządzonym w starym pałacyku z czerwonej cegły przy starej dwójce, gdzie zatrzymuję się odąd zawsze. Zasnąłem szybko. Obudził mnie melodyjny wschodni głos recepcjonistki w słuchawce telefonu. Czekają na mnie śniadanie. Na ścianie gościnnego pokoju stołowego duża kopia ikony Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Moja dotychczasowa fascynacja tym obrazem sprowadzała się do jego bizantyjskiego stylu. Teraz przyjrzałem się aniołom: przedstawieni są na ikonie w pozycji adoracji, zwróceniu ku matce z dzieciątkiem. W dłoniach trzymają narzędzia męki. Gabriel trzyma krzyż i cztery gwoździe, Michał zaś wazon z octem, włócznię i trzcinę z gąbką. Nikt nie wie kiedy i w jakich okolicznościach powstał ten obraz. I tylko w domysłach chrześcijan pozostanie to, czy może Bóg tak pokierował losami tej prawosławnej ikony, by zbliżyć do siebie Kościoły Wschodni i Zachodni? Bo przecież, jak niestrudzenie powtarzał chcąc dowieść wspólnych korzeni, Bóg jest jeden. Zgodziliśmy się co do tego z Alim bez sporu.

Recepcjonistka miała na piersi duży prawosławny krzyż na złotym łańcuchu. Czas jechać...

– Boh s wami!

### 3. ...w jedni

*My piekielni,  
Pókiśmy rozdzielni –  
Ale biedni,  
Gdyśmy w jedni;  
Twąśmy krwią,  
Twym obrazem!  
Miej, o Panie,  
Zmiłowanie –  
Już my razem!*

Zygmunt Krasiński; z *Psalmu żalu* – 1846

Pod wieczór wjechałem do mojego rodzinnego Brześcia Kujawskiego witany na rogatce uniesioną w pozdrowieniu ręką Chrystusa. Mój rodzinny Brześć, miasto-

kronika ważkich wydarzeń w polskiej historii. Wchodzę do starej fary, gdzie mój dziadek, ewangelik Medard Manteuffel, podawał mnie do chrztu księdzu patriocie Stefanowi Kulińskiemu. Gdzieś w tej krypcie z grobem Chrystusa pozostało echo donośnego śpiewu mojego ojca. „Boże, coś Polskę... racz nam zwrócić Panie”. Nie rozumiałem wtedy, że za to grozi kara. Spoglądałem na główny ołtarz ze sceną morderstwa świętego Stanisława. Król polski morduje kapłana przed krzyżem! Jakże to? Polska się rozpada! W czasach rozbitcia dzielnicowego wierzone, że tak, jak zrosło się ciało św. Stanisława, tak też zjednoczy się podzielone na dzielnice Królestwo Polskie. Na ścianach obrazy przywodzące do świadomości historii pokalania znaku męki Chrystusowej na białych płaszczach niosących śmierć i ogień łokietkowej stolicy. Stąd wyruszył Łokietek przeciw tym zakonnikom spod znaku Maryi pod pobliskie Płowce i tutaj upominał Krzyżaków arcybiskup Janisław w imieniu Stolicy Apostolskiej. Tutaj ten mały wzrostem i wielki duchem, urodzony na Kujawach król, połączył znów naród pod znak *Kyryi Krysti*. Stąd wyruszył pod Grunwald król Jagiełło. A gdy raz jeszcze Krzyżacy podnosili się z kłeski w 1454 roku, pod murami świątyni Księstwa Brzesko-Kujawskiego Sędziwoj z Czechła, profesor Wszechnicy Krakowskiej, wzywał naród do kontynuowania walki.

*Gdy opuszczałem Polskę w roku 1988, wywoziłem ze sobą z troską o jego trwałość obraz niezwykłej konsolidacji wszystkich sił, które miały wpływ na społeczeństwo. Tę konsolidację zawdzięczaliśmy wtedy głównie kościołowi polskiemu. To wokół niego skupiły się wszystkie warstwy społeczeństwa połączone sprawą nadrzędną, wspólną dla wierzących i ateistów, dla intelektualistów i robotników, a także dla ludzi w partii, acz nie komunistów. Mieliśmy szczęście mieć wielkich kapłanów w osobach Stefana Wyszyńskiego i Jana Pawła II. I poetów na miarę wieszczu Zbigniewa Herberta i Czesława Miłosa. I mieliśmy oddane sprawie jedności legiony księży i poetów.*

Televizja Polska emitowała w dniach świątecznych trylogię. Nie wiem, czy dlatego, że to już tyle lat upłynęło od czasu, gdy wchłaniałem w siebie te książki ze świętym przekonaniem, że czynię zadość mojemu tacie poznając prawdziwą historię Polski, czy też konfrontując, chcąc nie chcąc to, co dzieje się w filmie z wiadomościami, które podawała ta sama telewizja w przerwach między odcinkami polskiej epopei historycznej, patrzyłem i pytałem siebie: *na co nas stać, Polaków, na zdradę i na przysięgi na krzyż bez zmruczenia oka w imię prywaty? Gdy czytałem trylogię po raz ostatni, było to w innej Polsce. Bez krzyża w siedzibie sejmu. Czy to dlatego czyni się dziś z krzyża i świętych elementów wiary nadużycie: „W ogóle nie przysięgajcie. Ani na niebo, bo jest tronem Bożym. Ani na ziemię, bo jest podnóżkiem stóp Jego. Ani na Jerozolimę, bo jest miastem wielkiego Króla. Ani na twoją głowę nie przysięgaj, bo nie możesz jednego włosa uczynić białym albo czarnym. Niech raczej mowa wasza będzie: tak, tak; nie, nie. Co nadto jest, od Złego pochodzi.” (Mt 5,34-37)*

(Dokończenie na stronie 10)